

Nicholas Fearn

Zenon i żółw

tłumaczenie:
Małgorzata Pawlikowska

Instytut Wydawniczy Pax
Warszawa

Tytuł oryginału
Zeno and the Tortoise
How to Think Like a Philosopher

© Copyright Nicholas Fearn 2001

© Copyright for the Polish translation
by Małgorzata Pawlikowska

© Copyright for the Polish edition by
Instytut Wydawniczy Pax, Warszawa 2007

Projekt okładki i opracowanie graficzne
Katarzyna Juras

Redaktor
Karolina Orszulewska

Redaktor techniczny
Ewa Dębicka-Szmagier

Korekta
Zespół

ISBN 978-83-211-1739-3

Dla Charlotte

Główne podziękowania pragnę złożyć Herbertowi i Sheili Oakesom – gdyby nie ich wieloletnia pomoc i zachęta, ta książka by nie powstała.

Jestem też wdzięczny moim wydawcom, Toby'emu Mundy'emu i Alice Hunt, a także Julianowi Bagginiemu, Jasonowi Cowleyowi, Timowi Crane'owi, Charlotte Folley, Danielowi Ghossainowi, Tariqowi Goddardowi, Rebecce Ivatts oraz mojemu byłemu nauczycielowi Alanowi Thomasowi. Styl ich nauczania był iskrą, która roznieciła pomysł napisania tej książki.

Przedmowa

Jest takie powiedzenie: „Nie ucz się tajników zawodu, ucz się zawodu”. A jednak pewne „tajniki” są dla filozofów bardzo ważne. Racjonalne rozumowanie wymaga tego, by we właściwym momencie użyć właściwego instrumentu filozoficznego, czy będzie to brzytwa Ockhama, widły Hume’a, czy inne narzędzie z przybornika myśliciela. Najtrwalszym wkładem wielkich filozofów w ewolucję poznania są właśnie aparaty myślowe – stworzone lub odkryte przez nich metody i postawy, które często funkcjonują dłużej niż budowane w oparciu o nie bądź przez nie dekonstruowane teorie i systemy. Niniejsza książka jest próbą przedstawienia Czytelnikowi kalejdoskopu tych narzędzi, poczynając od najwcześniejszych wzorów ukutych w starożytności aż do wybranych instrumentów stosowanych obecnie przez zawodowych myślicieli. Moim celem jest pokazanie nie tylko tego, *co* myśleli wielcy filozofowie, ale też *jak* myśleli. Niektórzy, na przykład Wilhelm Ockham i Gilbert Ryle, pozostawili w spadku tezy mające bardzo konkretne zastosowania, podczas gdy inni, jak Tales czy Nietzsche, znaleźli się w tej

książce ze względu na całościowe podejście i metody. Niniejsza praca nie stanowi wyczerpującego wykazu filozofów – wielu ważnych myślicieli zostało w niej pominiętych. Czytelnik nie znajdzie tu wzmianki o Spinozie i Leibnizu nie dlatego, że wprowadzone przez nich innowacje były nieistotne czy nie przetrwały próby czasu, ale z troski o to, aby przedstawione informacje były jak najbardziej użyteczne i łatwo przyswajalne dla wszystkich.

Umiejętność stosowania technik filozofii bardzo pomaga w rozumieniu doktryn jej największych głosicieli. Wprawdzie nie trzeba być skrzypkim, żeby docenić Vivaldiego, ale też sposób przyswajania wiedzy różni się od czerpania przyjemności z muzyki. Jako myślące istoty ludzkie zazwyczaj nie ufamy wiedzy wyuczonej na pamięć. Zdolność mnożenia przez siedem, na przykład, nie jest wyłącznie kwestią zapamiętania odpowiedniego fragmentu tabliczki mnożenia. Dzieci dowiadują się, że dwie siódemki dają czternaście, trzy razy siedem to dwadzieścia jeden i tak dalej, ale nie rozumieją mnożenia, dopóki nie potrafią wykonać działania wykraczającego poza podane przykłady, czyli np. 13×7 , 200×7 . Prawdziwe rozumienie wymaga udziału ucznia. Wiemy coś naprawdę tylko wtedy, gdy to stosujemy, gdy manipulujemy ową wiedzą bądź ją poszerzamy, a niniejsza książka ma umożliwić Czytelnikowi przeprowadzanie podobnych operacji. Mam ponadto nadzieję, że poznając sposoby myślenia filozofów, nawet niewtajemniczeni Czytelnicy nauczą się myśleć podobnie. Charakterystyczną cechą geniuszy jest to, że ich dzieło, choć całkowicie oryginalne, jest jednocześnie powtarzalne. Do odtworzenia metod, których wykoncypowanie wymagało filozoficznego kunsztu, niekoniecznie potrzeba biegłej znajomości filozofii. Mimo iż dzieła filozoficzne bywają tajemnicze i nieprzeniknione, narzędzia, za pomocą których je stworzono, są często niezwykle proste i łatwe do opanowania, dzięki czemu Czytelnik może je stosować we własnych procesach myślowych.

Studnia Talesa

Świat w kropli wody

Latem 1999 roku Uniwersytet w Cornell opublikował wyniki badań, które jakoby wykazywały, że miłość to narkotyk. Dokładnie rzecz biorąc, jest to krążący we krwi koktajl z dopaminy, fenyloetylaminy i oksytocyny, wywołujący uczucie, które nazywamy zakochaniem. W rzeczywistości miłość, jak twierdzą badacze, jest wywołaną chemicznie formą szaleństwa. Stan ów trwa dopóty, dopóki ciało nie uodporni się na substancje biorące udział w tym procesie, co zwykle trwa wystarczająco długo, by spotkać partnera, połączyć się z nim węzłem małżeńskim i wychowywać dziecko do wczesnego stadium dzieciństwa. Teoria ta – jeśli nie jest całkiem obraźliwa – brzmi co najmniej podejrzanie. Czujemy przecież, że miłość jest najważniejszą rzeczą, jaka może się przydarzyć człowiekowi, że jej miejsce jest na piedestale i że nie można wywołać jej zastrzykiem, aplikując go pozbawionym jej ludziom. Wnioski opublikowanego przez Uniwersytet w Cornell badania opierały się na zasadzie redukcjonizmu, to jest przeświadczeniu, że daną rzecz można poznać,

sprowadzając ją do jej części składowych, bądź że złożone, wielkoskalowe procesy da się zrozumieć w analogii do procesów prostszych. Wspomniane badanie wcześniej czy później może zostać obalone, lecz jeśli przetrwa próbę czasu, nie pierwszy to będzie raz, gdy redukcjonistyczne rozumowanie rozwieje ludzkie iluzje.

Inny przykład redukcjonizmu to przekonanie, że zapalenie migdałków jest wywoływane przez pewien rodzaj bakterii i najlepszym sposobem leczenia choroby jest natychmiastowe potraktowanie zarazka antybiotykiem. Alternatywną taktyką – choć nie zaleciłoby jej wielu zachodnich lekarzy – byłoby uznać tę chorobę za dolegliwość całego organizmu, być może spowodowaną „zaburzeniem równowagi” układu odpornościowego człowieka. Takie holistyczne podejście sugeruje różne kuracje, które mogą się okazać skuteczne lub nie. W bardzo ogólnych przypadkach osłabienia zdrowia perspektywa holistyczna jest być może najsensowniejsza, a przynajmniej stanowi najważniejsze uzupełnienie metody redukcjonistycznej. Łagodnie dolegliwości serca nie zawsze leczy się za pomocą leków – czasami zaleca się pacjentowi, by rzucił palenie, ograniczył spożycie cholesterolu i zaczął regularnie ćwiczyć. Jednak nawet te porady są wytworem redukcjonistycznego wglądu w fizjologię i chemię ciała ludzkiego.

Choć redukcjonizm przysłużył się rozwojowi nauki, dzisiaj słowo to ma raczej negatywny wydźwięk. Niektórzy uważają, że próbując zrozumieć wszechświat, kalamy go. To, co Bóg stworzył mocą swej łaski, my lustrujemy wścibskim okiem mikroskopu, a zdobytą wiedzę rozpowszechniamy za pomocą barbarzyńskiej ludzkiej mowy. Botanik uzbrojony w oręż genetyki twierdzi, że rozszyfrował esencję róży z genomu rośliny. Z takim uczonym krótko rozprawiliby się poeta William Wordsworth, ubolewający nad tym, że nauka „morduje, by dokonać sekcji zwłok”, albo dziewiętnastowieczny esteta Walter Pater, który napisał, iż w ogrodzie naukowca na łodygach kwiatów powiewają etykiety z nazwami. Nawet jeśli nie wszyscy tak silnie

wzdragamy się przed redukcjonizmem, wielu ludzi instynktownie wyczuwa, że metoda ta opiera się na prymitywnych uproszczeniach bądź działa na rzecz „sprowadzenia przyrody do naszego poziomu”. Niemniej nasz poziom jest jedynym, jaki mamy, i wcale nie musi być niewłaściwy. Amerykański fizyk Richard Feynman dowodzi, że nie powinniśmy być przesadnie skromni w ocenie własnych zdolności, zauważając, iż jako uczony może nie tylko zachwycać się estetycznym pięknem kwiatu, ale także podziwiać jego złożoną strukturę biochemiczną. Z drugiej strony ponosimy konsekwencje szaleństw Freuda i Marksa, którzy zbyt dużą część ludzkiego doświadczenia zredukowali do zagadnień seksu i ekonomii. Narzędzia redukcji nie wolno nadużywać, lecz musimy także pamiętać, że to właśnie jemu zawdzięczamy podróże kosmiczne i projekt poznania ludzkiego genomu.

Pierwszym redukcjonistycznym filozofem – a przy tym pierwszym człowiekiem, którego można nazwać filozofem – był Tales, Grek urodzony w 636 roku p.n.e. w Milecie w Azji Mniejszej (dzisiejszej Turcji). Tales był jednym z siedmiu mędrców żyjących w VI i VII wieku p.n.e. – znanych ze swej mądrości władców, prawodawców i doradców, których maksymy wryto na ścianach świątyni Apollina w Delfach. W całym starożytnym świecie powstawały mozaiki przedstawiające ich sędziwe, brodate twarze, podpisane sentencjami w stylu „Poznaj samego siebie” czy „Nic w nadmiarze”. Pragnąc nauczyć się czegoś od innych kultur, Tales odbył podróże aż do Egiptu i Babilonii. Kiedy powrócił w rodzinne strony i wniósł swój wkład w rozwój wiedzy, Grecy obwołali go twórcą nauki, matematyki i filozofii. Swoją sławę częściowo zawdzięcza on legendzie przytoczonej przez żyjącego sto pięćdziesiąt lat później historyka Herodota. Wykorzystując zdobytą na wschodzie wiedzę o astronomii (lub, wedle innych znawców, dzięki szczęśliwemu trafowi), Tales przewidział zaćmienie słońca w 585 r. p.n.e. Tego dnia nacierające na siebie armie Medów i Lidyjczyków miały stoczyć bój, wodzowie